

Zgodnie z obietnicą, daną Wam w jednym z końcowych zdań mojego ostatniego artykułu, chciałabym dzisiaj opisać kolejną ?sympatyczną? przygodę z życia wziętą, dotyczącą barier w komunikacji miejskiej. Oczywiście za przykład ?ofiary? tej sytuacji posłuży moja skromna osoba.

Do momentu rozpoczęcia przeze mnie nauki na uczelni wyższej, nie przejawiałam zbytniej ochoty na zupełnie samodzielne korzystanie z takich pojazdów jak autobusy czy trolejbusy. Kiedyś po prostu wystarczało mi dowożenie mnie w różne miejsca przez moich rodziców naszym prywatnym samochodem lub środkami komunikacji miejskiej, ale z dużą pomocą mojej mamy. Jednak pewnego pięknego dnia wparowałam do domu po zajęciach na uczelni i stwierdziłam, że chciałabym spróbować sama korzystać z komunikacji miejskiej. Nie będę ukrywać, że moja mama zdziwiła się niesamowicie słysząc moje słowa, ale mi to nie przeszkadzało wcale. No i tak, jak powiedziałam, tak zrobiłam. Następnego dnia zupełnie samodzielnie wróciłam jadąc autobusem niskopodłogowym z uczelni do domu.

Co do tej ?sympatycznej? przygody związanej z komunikacją miejską, o której wspomniałam na wstępie, to chciałam Wam powiedzieć, że akurat takiego czegoś to w życiu bym się nie spodziewała ? nawet w najgorszych snach? Niby był to autobus niskopodłogowy (jak każdy nowoczesny autobus jeżdżący po naszych drogach), więc z racji braku schodków w zasadzie problem żadnej maści nie powinien istnieć. A jednak zaistniał? Co prawda nie od razu pierwszego dnia, kiedy odważyłam się sama pokonać trasę z uczelni do domu, ale po jakimś stosunkowo krótkim czasie?

Początkowo nie zwracałam na niego uwagi, bo myślałam, że to czysty przypadek, że dany autobus podjechał akurat niezbyt fortunnie. Jednak kiedy sytuacja powtórzyła się któryś raz z rzędu, zaczęłam drążyć temat? Muszę tu wspomnieć o tym, że jestem osobą, którą jak coś zacznie zastanawiać, to drąży tak długo temat, aż wydrąży swoje i dowie się tego, czego chce się dowiedzieć. Po powrocie do domu w dniu, kiedy po raz kolejny z rzędu autobus podjechał w taki sposób, że nie mogłam nawet przy pomocy osoby trzeciej dostać się do niego, naprawdę postanowiłam coś z tym zrobić. Powiedziałam po prostu w końcu o wszystkim mojej mamie. Doszło do tego, że zadzwoniłyśmy sobie do Zakładu Komunikacji Miejskiej w Gdyni, który to Zakład obsługuje przejazdy autobusów i trolejbusów w Trójmieście, żeby zgłosić zaistniałą sytuację.

Chodziło o to, że stałam na przystanku i czekałam na swój autobus. Autobus podjeżdżając do

przystanku źle wjechał w zatoczkę i? zatrzymał się chyba metr od krawężnika przystanku, na którym czekałam. Żeby było jeszcze ciekawiej, to był to autobus bez platformy, więc niestety pomoc osoby trzeciej i tak jest nieodzowna, żeby dostać się do takiego autobusu. Niestety nie wszystkie autobusy mają wysuwającą się z podłogi platformę, ułatwiającą wjazd wózka inwalidzkiego do środka? Dałam znak kierowcy, żeby podjechał bliżej, bo nie jestem w stanie wjechać do pojazdu. Jednak ten kierowca? nie zrobił nic, żeby ułatwić mi tę czynność? Nawet nie wyszedł żeby pomóc osobie stojącej przy mnie wprowadzić mój wózek do środka. Bo niby po co, prawda? Przecież na tym przystanku byli też inni pasażerowie. Tyle tylko, że ci ludzie zupełnie nie zwracali uwagi na tego jednego jedynego ?zmotoryzowanego? człowieka stojącego tuż obok nich? W końcu jakimś cudem udało mi się dostać do tego nieszczęsnego autobusu i szczęśliwie wrócić do domu.

Po opowiedzeniu całej sytuacji jednej z osób pracujących w ZKM Gdynia otrzymałam odpowiedź następującej treści: ?Proszę napisać do nas ? a konkretnie do Dyrekcji ? maila w tej sprawie z dokładnym opisem całej sytuacji. Zobaczymy, co się da zdziałać.? Tak jak nam poradzono, tak też zrobiłyśmy. Napisałam osobiście tę wiadomość, wysłałam i czekałam cierpliwie na odpowiedź. Nie pamiętam już dokładnie po jakim czasie, ale odpowiedź otrzymałam. Jednak jej treść, a raczej skutki tej odpowiedzi? pozostawiły we mnie lekki niesmak. Zadano mi pytanie, jaki numer miał autobus, w którym doszło do tego incydentu. Skąd miałam wiedzieć, jaki to był numer? Wtedy zupełnie nie zwracałam na to uwagi, więc na to pytanie nie mogłam odpowiedzieć. Wiedziałam tylko, jaki numer linii autobusu, którym jechałam, ale jaki numer miał ten jeden konkretny pojazd niestety nie wiedziałam. Tak więc za pierwszym razem sprawa utknęła w martwym punkcie, bo napisano mi też, że wyciągnęliby konsekwencje w stosunku do kierowcy, który zachował się w taki sposób, ale nie są w stanie tego zrobić, bo nie podałam numeru tego pojazdu, który tak źle podjechał na przystanek. Poradzono mi co prawda w tym mailu zwrotnym, żeby od razu pisać do nich jeśli taka sytuacja, jaką opisałam powyżej będzie miała ponownie miejsce. Myślałam, że nie będzie już takiej potrzeby i specjalnie sobie wtedy tego jednego zdania nie zakodowałam w pamięci w jakimś specjalnym miejscu.

Jednak po jakimś czasie ? nie pamiętam dokładnie teraz po jak długim czasie od tej pierwszej sytuacji ? ten incydent się powtórzył. Tak więc znowu wiadomość mailowa do odpowiedniej osoby z opisem całej sytuacji. Wtedy podałam już chyba konkretny numer pojazdu. I oczekiwanie na odpowiedź. Po kilku dniach otrzymałam odpowiedź, że oczywiście przyjęli moją skargę i że zostaną wyciągnięte konsekwencje wobec tego kierowcy. Ucieszyłam się wtedy, bo miałam wrażenie, że wygrałam definitywnie z tą barierą i że to koniec tematu. Jednak znowu się pomyliłam?

Po kolejnych kilku tygodniach, czy po kilku miesiącach, musiałam ponownie poskarżyć się w ww. instytucji na nieodpowiednie podjeżdżanie pojazdów na przystanek. Po raz kolejny napisałam, że jestem osobą poruszającą się na wózku inwalidzkim i że naprawdę nie jestem w stanie samodzielnie wejść do większości autobusów czy trolejbusów - mimo tego, że nie mają schodów ? bo kierowcy podjeżdżają nimi zbyt daleko od krawężnika. Odpowiedź na tę ? trzecią już z kolei skargę ? była wręcz masakryczna. Był moment, że zastanawiałam się czy napisała to osoba w pełni władz umysłowych czy ktoś totalnie bez mózgu, czy też ktoś kto tylko nazywa się człowiekiem, a tak naprawdę nim nie jest? Jako argumenty ?broniące? ich stronę podano mi fakt, że zbyt bliskie podjeżdżanie do krawężnika?niszczy opony w autobusach? oraz to, że w

zimie nie będą przecież wjeżdżać w zaspę śniegu znajdująca się w zatoczce tylko po to, żebym mogła skorzystać z przejazdu komunikacją miejską. Cholera jasna!!! To lepiej żebym ja ? osoba niepełnosprawna ruchowo, poruszająca się na wózku inwalidzkim - wjeżdżała prawie na jezdnię, żeby móc wejść do autobusu niż trolejbusu, bo od jednego podjechania bliżej krawężnika autobus lub trolejbus zniszczy sobie opony?!

Przyznam szczerze, że wtedy to już mnie szlag trafił maksymalnie. Postanowiłam sobie, że nie zostawię tak tej sprawy, bo przecież tego typu komunikacja miejska jest po to, żeby osoby takie jak ja mogły z niej korzystać bez utrudnień. Jak postanowiłam, tak zrobiłam. Znowu poprosiłam moją mamę o pomoc w tej sprawie, bo wydawało mi się, że ona ma większą siłę przebicia niż ja w tej walce. Moja prośba została spełniona w postaci przeprowadzenia ponownej rozmowy telefonicznej z pracownikiem Infolinii ZKM Gdynia. Dowiedziałyśmy się tam kilku naprawdę ?rewelacyjnych? rzeczy. Jedną z nich było to, że kierowca autobusu czy trolejbusu nie ma wpisanego obowiązku pomocy mi w wejściu czy wyjściu z pojazdu, bo jego obowiązkiem jest TYLKO I WYŁĄCZNIE dowieźć mnie w miejsce, do którego mam zamiar się dostać? Znowu cisną się w tym momencie na język i na klawiaturę najbardziej niecenzuralne słowa, jakie tylko można sobie wyobrazić. Jedną rzeczą pozytywną, którą powiedział ten Pan z Infolinii było to, że co prawda nie jest to oficjalnie wpisana w zakres obowiązków związanych z pracą tego kierowcy powinność, ale jest to jego obowiązek LUDZKI. Powiem Wam, że to właśnie stwierdzenie przywróciło mi wiarę w ludzi, bo ten człowiek, który to powiedział, naprawdę okazał się CZŁOWIEKIEM ? a nie tylko ?człowiekiem?. Pełnosprawny, dorosły facet zrozumiał mój problem!!!

Powinnam się cieszyć, bo w sumie wygrałam, prawda? Jednak ja się nie cieszyłam. Stało się tak dlatego, że po raz kolejny uświadomiłam sobie wtedy, iż Polska jest naprawdę zacofanym krajem w porównaniu do innych krajów europejskich. Przecież w Niemczech, w Danii, czy nawet w Anglii takie zachowanie kierowcy pojazdu komunikacji miejskiej byłoby niedopuszczalne. W tych krajach bowiem kierowca z uśmiechem na twarzy sam ? bez proszenia ? wysiada z pojazdu, podchodzi do osoby Wyjątkowej, wprowadza ją do środka, zawozi w odpowiednie miejsce, po czym SAM wyprowadza ją z pojazdu na przystanek. Czy u nas też nie mogłoby tak być?! Mogłoby, tylko trzeba o tym mówić głośno. Pokazywać ten problem, gdzie tylko się da. Tu nie chodzi tylko o osoby niepełnosprawne ruchowo, ale też o matki z malutkimi dziećmi, które też muszą swoje dzieci przewieźć w wózkach (głębokich czy spacerowych). Przecież takiego wózka też nie da rady wstawić do autobusu stojącego metr od przystanku. No, ale kto o tym w tym kraju myśli poza samymi zainteresowanymi? NIKT niestety?

Komentujcie, piszcie pod tym artykułem też Wasze spostrzeżenia związane z tą sprawą. Jestem ciekawa, co o tym sądzicie.

Magda Kulczewska